

**Teatr**

To polityczne sztuki dotyczą fragmentu wojny domowej w Rosji w rok po wybuchu Wielkiej Rewolucji Październikowej, akcja jej rozgrywa się w Kijowie w momencie powstania

# Dni Turbinów

Władysław Kowalski występuje w roli Leonida Szerwińskiego adiutanta generała Skoropadskiego, hetmana Ukrainy, w sztuce Michała Bulhakowa „Dni Turbinów”. Teatr Powszechny w Warszawie wystawił tam dramat Bulhakowa w przekładzie Janiny Karczmarewicz-Fedorowskiej i Haliny Zakrzewskiej, w reżyserii Tomasza Zygadło, ze scenografią Jana Banucha i muzyką Jana Kantego Pawluśkiewicza.

ogólnonarodowego przeciwko Niemcom okupującym Ukrainę, rządzącym nią przy pomocy marionetkowego hetmana Skoropadskiego. Do Kijowa zbliżają się wojska atamana Petlury występującego przeciwko Niemcom, Skoropadskiemu, ale także i przeciwko rządowi radzieckiej Ukrainy. A więc zetknięcie się dwóch sił kontrrewolucyjnych: Skoropadskiego i Petlury. Bohaterowie sztuki, którzy służą hetmanowi Skoropadskiemu przeżywają rozczarowania natury osobistej i politycznej, moralnej i życiowej słowem jest to konglomerat uczuć, postaw życiowych, przyjaźni, miłości, oddany z wiernością dokumentu historycznego.

Wyrównana, dobra gra zespołu aktorskiego, uczyniła przedstawienie interesującym, chociaż tu i ówdzie można było wyczuć, że nie wszyscy dobrze się czują w swoich rolach. Było też trochę dłużyzn, ale nie rzutowały one na całość akcji. Interesujące kreacje stworzyli poza wspomnianym, bardzo sympatycznym i świeżym w swej roli Władysławem Kowalskim, Gustaw Lutkiewicz jako Wiktor Myszajewski, obaj Turbinowie, Aleksy, którym był Mariusz Benoit i Mikołaj — Olgierd Łukaszewicz. Ciepłą bardzo kobiecą rolę Heleny Taiberg stworzyła Grażyna Marzec. Jej mężem był Piotr Cieślak, trudną rolę młodego chłopca, wyrastającego w tym gronie zawodowych wojskowych na człowieka mądrego i wnikliwie patrzącego na otaczający go świat zagrał Maciej Szary (Larusz), hetmanem Wszzech-Ukrainy był Bolesław Smela, każdy zresztą epizod był tu dobrze dopracowany, a każdy dialog wart posłuchania, pomśniania się i... pomedytowania.

ANDRZEJ MARKIEWICZ